

Znęcałem się nad słabszymi.  
Dziś wiem, że ta droga  
prowadzi donikąd.  
Dlatego postanowiłem  
napisać tę książkę.



# 50

# CENTRAL

# SZACUNEK ULICY

**SON**  
WYDAWNICTWO  
DZIECI I MŁODZIEŻY



Szacunek ulicy



# Szacunek ulicy

50 Cent

i

Laura Moser

Ilustrowała Lizzi Akana

Tłumaczenie  
Aleksandra Machura

Kraków 2014

Tytuł oryginału  
**PLAYGROUND**

Copyright © 2011 G-Unit Books

Illustrations © 2011 Razorbill Books

All rights reserved including the right of reproduction  
in whole or in part in any form.

This edition published by arrangement with  
**Razorbill, a division of PENGUIN YOUNG READERS GROUP,  
a member of Penguin Group (USA) Inc.**

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN, 2014  
Copyright © for the translation by Aleksandra Machura / Biuro Tłumaczeń  
i-translations, 2014

Redakcja – *Magdalena Lalak, Sonia Miniewicz*

Korekta – *Katarzyna Kierejsza*

Opracowanie typograficzne i skład – *Joanna Pelc*

Adaptacja okładki – *Paweł Szczepanik / BookOne.pl*

Jacket design and illustration by Emily Osborn


All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek  
inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie,  
zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach  
publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.


Wydanie I, Kraków 2014

ISBN 978-83-7924-208-5





[www.wydawnictwosqn.pl](http://www.wydawnictwosqn.pl)

 DYSKUTUJ O KSIĄŻCE

 /WydawnictwoSQN

 /SQNPublishing

 /WydawnictwoSQN

 NASZA KSIĘGARNIA [www.labotiga.pl](http://www.labotiga.pl)

Szukaj naszych książek  
również w formie  
elektronicznej

## wstęp

Nie będę udawał, że wszystkie moje uczynki zasługują na miano godnych naśladowania. Przyznaję, że bywałem na bakier z prawem. Stosowałem przemoc. Znęcałem się nad słabszymi. Wiem dobrze, że ta droga prowadzi na manowce. I dlatego właśnie postanowiłem napisać tę książkę – opowieść o chłopcu, który schodzi na złą drogę. Jak i dlaczego tak się stało i czy uda mu się zawrócić?

Pisanie *Szacunku ulicy* było dla mnie bardzo osobistą podróżą. W Bule jest wiele ze mnie samego. Wspierałem się zarówno doświadczeniami z własnego dzieciństwa i wczesnej młodości, jak i sytuacjami, które obserwuję na co dzień. Sięgnąłem też do emocji, które towarzyszyły mi w tamtym okresie życia – w stosunku do własnej rodziny, do przyszłości i do innych dzieciaków z boiska.

Wiele się nauczyłem, żyjąc na krawędzi. Na przykład tego, że to siła psychiczna zapewnia szczęście, a stosowanie siły fizycznej przeciw słabszym nie prowadzi do niczego dobrego. Czasem młodzi ludzie dochodzą do tego wniosku zbyt późno. Czy tak właśnie będzie w wypadku Buły? Odpowiedź na to pytanie znajdziecie w książce.

Curtis „50 Cent” Jackson III  
Nowy Jork









- Przestań tak do mnie mówić.

- Przepraszam, ale nie rozumiem – powiedziała i poprawiła się na krześle, a ja po raz kolejny rozejrzałem się po pokoju.

Co za koszmarnie depresyjne miejsce pracy. Mała klitka na pierwszym piętrze nad ciągiem sklepów. Bezpośrednio pod nami znajdowała się pralnia chemiczna, a dwa sklepy dalej – *fast food* Popeyes. Cały budynek przesiąknięty był smrodem starego, smażonego kurczaka. I jak ja mam niby w tych warunkach traktować tę białą chudzinę poważnie?

- Słuchaj no, paniusiu, wierzę, że chcesz dobrze, ale ustalmy coś na samym początku. Jestem tu, bo jeśli

wywałą mnie ze szkoły, to całe dni będę kiblował w mieszkaniu matki, a jeśli całe dni będę kiblował w mieszkaniu matki, odbije mi jeszcze bardziej. Rozumiemy się? Mogę tu przychodzić, ale tylko pod warunkiem że wyluzujesz.

– W porządku, Bur...

– No nie, głucha czy jak? Chyba dziesiąty raz mówię, że nie reaguję na to imię. Wszyscy mówią do mnie Buła. Buła – powtórzyłem wyraźniej. – To chyba nie takie trudne.

Skinęła głową, pociągając za kilka kosmyków, które wysunęły jej się z koka. Trudno było stwierdzić, ile ma lat. Mogła mieć równie dobrze trzydzieści pięć, co pięćdziesiąt pięć. Serio, nie miałem pojęcia.

– W porządku. Czy chciałbyś mi opowiedzieć, jak się czujesz z tym przezwiskiem, Buła?

– Jak się czu j e? – rzuciłem i parsknąłem śmiechem.

– Nie no, paniusiu, bez jaj. Że ile ja tu niby mam siedzieć? Czterdzieści pięć minut czy godzinę?

Zacisnęła usta, po czym wydeła je lekko.

– Nasze sesje będą trwały po czterdzieści pięć minut, chyba że postanowię inaczej. A tak w ogóle, nie reaguję na „paniusiu”. Możesz zwracać się do mnie po imieniu „Liz” lub „pani Jenner”, jak ci wygodnie, ale tylko te dwie opcje wchodzi w grę.

Znowu się zaśmiałem. Ta babka naprawdę mnie rozwalala.

– Liz? Taa, jasne, ale raczej nie skorzystam, dzięki.

– Posłuchaj, Buła... Będziemy pracować tak, żebyś to ty czuł się swobodnie. Możemy iść twoim tempem, ja się bez problemu dostosuję.

– Super.

– No to dobrze.

Założyła ręce i siedziała tak przede mną, przyglądając mi się bez słowa. Ja wlepiłem wzrok w paskudny obraz, który wisiał nad jej głową. Widniały na nim trzy żaglówki na tle rozmazanego błękitnego nieba. Co za osioł chciałby mieć taki obraz? Żadnych detali, żadnej perspektywy, normalnie nic – niczym rekwizyt z planu filmowego dobrany tak, żeby pokazać, że jego właściciel nie ma za grosz gustu.

Z dołu coraz bardziej zalatywało smażonym kurczakiem. Nie myślcie sobie, że przeoczyłem spojrzenie, jakim mnie obdarzyła na wejściu – jakby chciała zamknąć w sejfie wszystkie swoje kosztowności. Nie żeby w jej gabineciku znajdowało się coś cenniejszego niż moja jedna tenisówka.

Nie wiem dokładnie, ile minut tak przesiedzieliśmy – trzy, pięć, dziesięć? Wyglądało na to, że biała paniusia tak łatwo się nie podda. Możliwe nawet, że okaże się równie uparta co mama, a to mówi samo za siebie. Dalej siedzia-

ła nieruchomo, gapiąc się na mnie, aż w końcu nie było wyjścia. Musiałem się odezwać.

– Dobra, niech ci będzie. Możesz mi zadawać pytania, ale ja nie muszę na nie odpowiadać. Stoi? „S z u r n i ę t a p i n d o” – tego ostatniego nie dodałem z grzeczności.

– Wydaje mi się, że możemy się tak umówić. Doceńiam twój gest. Zacznijmy więc od początku, Buła, jeśli pozwolisz?

– Spoko. P o z w a l a m – prychnąłem.

Nie zareagowała.

– Powiedz mi może, kiedy dokładnie przeprowadziliście się do Garden City?

– To wszystko, na co cię stać? – zadrwiłem, choć w sumie ulżyło mi jak cholera, że nie pytała o prawdziwy powód, dla którego zaciągnięto mnie do jej gabinetu.

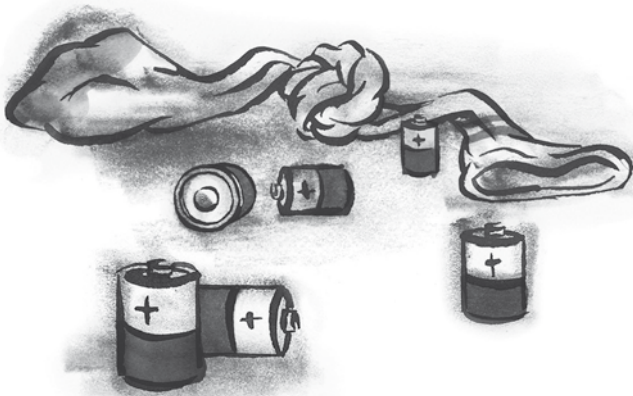
Bo właśnie jedyną sprawą, o której w życiu nie chciałbym rozmawiać z tą białą sztywniarą, był Maurice. Za żadne skarby świata.







Wiem, że Liz rozmawiała już z dyrektorem szkoły i z moją mamą o całej tej historii, i jestem pewien, że czytała też raport, na podstawie którego mnie do niej skierowano. Pewnie westchnęła głośno, gdy dotarła do opisu, jak w zeszły piątek dowaliłem Maurice'owi na boisku. Zastanawiałem się, w jaki sposób taka sztywna paniusia jak Liz zareagowałaby, gdybym wtajemniczył ją we wszystkie szczegóły, które raport przemilczał, na przykład to, jak obudziłem się rano, wyciągnąłem z szuflady skarpetę i napełniłem ją bateriami R20, które kupiłem w Daune Reade, gdy ostatnio byłem w mieście. Ale nie, nigdy w życiu. W życiu nie powiedziałbym ani Liz, ani



nikomu innemu, co naprawdę stało się tego dnia i jakie były motywy mojego działania.

Gdy pojawiłem się tego dnia w szkole, czułem się gotowy na wszystko – co najmniej jakbym był Bruce'em Lee, Jamesem Coburnem i Kareemem Abdulem-Jabbarrem w jednym spasionym ciele, w gaciach w rozmiarze XXL. Ranek włókł się jak zwykle, ale tym razem wcale nie chciało mi się spać – ani na geometrii, ani na wiedzy o społeczeństwie. Byłem nabuzowany energią. Wiedziałem, co mam zrobić, i wprost nie mogłem się doczekać. Nie po to, żeby jak najszybciej mieć to z głowy, ale by rozkoszować się każdą sekundą mojej słodkiej zemsty.

W przerwie na lunch nawet nie chciało mi się jeść. Każdy, kto mnie zna, wie, że to nie wróży niczego dobrego. Ale nikt nie zauważył, bo w gimnazjum J. Watkina

wszyscy mieli moją grubą dupę w dupie właśnie. Ale to się zmieni. Nie miałem co do tego wątpliwości.

Po lunchu na boisku było więcej uczniów niż zwykle, ale mnie to pasowało idealnie.

– Hej, Maurice! – krzyknąłem, gdy dojrzałem go na ławce koło drabinek.

Siedział sam i czytał książkę, jak to Maurice. Nie miał kumpli, bo niby czemu miałby mieć? Cały wolny czas spędzał z nosem w książkach.

Na dźwięk swojego imienia podniósł wzrok i spojrzał na mnie tak, jakby wiedział, co się za chwilę stanie. Ale ja gram *fair*, więc dałem mu możliwość obrony.

– Hej, Maurice, chyba czas, żebyś się dowiedział, co spotyka tych, którzy wygadują o mnie takie brednie.

– O co ci chodzi, stary? – spytał z dziwnym wyrazem twarzy, ni to z uśmiechem, ni to poważnie.

Nigdy nie potrafiłem wycząć, o czym myślał i czy robił sobie ze mnie jaja, czy nie. Cóż, teraz ten jego uśmiešek miał mu zniknąć z gęby na zawsze.

– Hej, Maurice! – powtórzyłem i tym razem darłem się nie na żarty, idąc w jego stronę coraz szybciej.

Prawą rękę włożyłem w kieszeń bluzy, wszystkie pięć palców zacisnąłem na ciężkiej skarpecie, która miała nauczyć Maurice'a, kto tu rządzi.

– Chyba jedyny sposób, byś trzymał gębę na kłódkę, to zamknąć ci ją samemu.

Maurice wstał z ławki, a jego twarz teraz już wyraźnie zdradzała przerażenie. Odłożył książkę i zrobił kilka kroków w moją stronę, i wtedy właśnie mu pokazałem. Wyciągnąłem rękę z kieszeni i B A C H! Przywaliłem mu prosto w tę jego zadowoloną z siebie gębę i okładałem mu ryj bateriami, póki nie poczułem, że coś ustąpiło.



Słyszałem wszystko dookoła – westchnięcia, wiwaty i krzyki – ale w tej chwili cały wszechświat składał się tylko z nas dwóch. Tylko ja i Maurice.

Może ten raport na biurku Liz opisywał najważniejsze momenty. Może było o tym, że ledwo zacząłem, a Maurice padł na asfalt z dłońmi na ustach, i o tym, jak krew sikała wszędzie, aż wydawało się, że płynie z uszu.

Ale na pewno żaden kretyński raport durnowatego pedagoga nie wspominał o tym, jakie to przyjemne uczucie – jak cudownie było wyjąć skarpetę chowaną przez cały dzień w plecaku i przywalić mu w gębę. A masz, Maurice. „To cię nauczy, żeby nie zadzierać ze mną. Żeby nie pociskać takich kłamstw na mój temat, jakby nigdy nic”.

Gdy ostatni raz oderwałem pięść od jego twarzy, zorientowałem się, że wokół nas zapadła grobowa cisza. Wszystkie dzieciaki stały niczym skamieniałe, z oczami wpatrzonymi we mnie, jakbym wreszcie coś znaczył. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie poczułem się zajębiście.

Koniec fragmentu.

Zapraszamy do księgarni  
i na [www.labotiga.pl](http://www.labotiga.pl)



WYDAWNICTWO  
SINE QUA NON

